

Minęły już dwa tygodnie wakacji. Był upalny, poniedziałkowy poranek. Leżałam na trawie z ulubioną książką, gdy do moich uszu dotarł głośny dzwonek telefonu. Odebrałam go i usłyszałam niewyraźny, roztrzęsiony głos mojej przyjaciółki – Anastazji. Szepnęła:

- Wiki, potrzebuję cię.

- Nasia, co się stało? - spytałam zmartwiona.

- Po prostu przyjeżdż - odparła nieco zniecierpliwiona. W jej głosie słychać było ogromny strach.

- Dobrze, już jadę – odpowiedziałam szybko.

Nigdy nie widziałam jej w takim stanie. Przeczynałam, że wydarzyło się coś bardzo złego.

Zaraz po tym, jak skończyłyśmy rozmawiać weszłam do domu, ubrałam się w dres i wskoczyłam na rower. Pędziłam niczym wiatr, aż w końcu dotarłam do celu. Przeszłam próg jej domu i nie poznawałam tam nic. Porozrzucane po podłodze ciuchy, kawałki szkła i butelki po alkoholu sprawiły, że miejsce to nie wyglądało jak dom Nasi.

- Naśka, jesteś tu? - zawołałam, ale nie otrzymałam żadnej odpowiedzi. Dopiero po chwili usłyszałam.

- To ty? Chodź na górę.

Nie zastanawiając się długo, pobiegłam na piętro. Zobaczyłam jak pochyla się nad umywalką w łazience. Jej ręce były całe w krwi. Sądziłam, że jest ranna, ale kiedy podeszłam do niej, uspokoiłam się. Wiedziałam już, że nic jej nie jest. Jednak skąd ta krew? Nagle zobaczyłam jej starszego brata - Michała, owiniętego bandażami, leżącego w wannie. Byłam bliska płaczu, lecz musiałam być silna, dla niej. Choć jej twarz była pokryta łzami, opanowanym głosem powiedziała:

- Już zadzwoniłam po karetkę. Powiedzieli mi, że dzięki mojej pomocy prawdopodobnie wszystko będzie dobrze.

- Całe szczęście. - odpowiedziałam. Chciałam się jak najszybciej dowiedzieć, co się stało Michałowi i dlaczego tak wygląda dom, lecz nie śmiałam. Nie w tym momencie.

- Przepraszam, że cię niepokoiłam. Zdaję sobie sprawę, jakie to musiało być chaotyczne, ale nie wiedziałam, co zrobić.

- Żartujesz sobie? Wybacz, że w takim momencie, ale co się tu w ogóle stało? - starałam się być delikatna, choć wciąż zastanawiałam się, czy Nasia jest gotowa na to pytanie.

Kiedy zaczęła mówić, nadjechała karetka. Anastazja wyszła na dwór, a ja zostałam z Michałem. Po chwili ratownicy weszli do łazienki, a ja usunęłam się w cień, aby im nie przeszkadzać. Nie mogłam patrzeć na krew, która ciekła po brzuchu Michała, wędrowałam więc w tę i z powrotem, jednak tylko potęgowało to moje zdenerwowanie. Stwierdziłam, że udam się na kanapę do salonu i zaczekam aż zabiorą Michała na noszach do ambulansu. Widok w salonie jednak wcale mnie nie uspokoił. Zobaczyłam leżących na podłodze rodziców Nasi. Nawet z daleka można było wyczuć woń alkoholu. Chciałam do nich podejść i ich obudzić, ale zanim zdążyłam to zrobić, ratownicy zeszli na dół. Umieścili nosze, na których leżał Michał w ambulansie i zapytali Anastazji, gdzie są jej rodzice.

Skłamała, mówiąc, że są poza granicami kraju i wrócą dopiero za kilka dni. Medycy stwierdzili więc, że powinna z nimi jechać. Bez zastanowienia wsiadła z nimi do karetki, a ja pognałam za nią. Mimo sprzeciwu ratowników, udało nam się ich przekonać, byśmy mogły obydwie pojechać razem z Michałem. Nie chciałam jej zostawiać. Do szpitala dotarliśmy bardzo szybko, nawet nie wiem, kiedy minęła droga, ale procedury przyjęcia Michała na oddział trwały w nieskończoność. To bardzo denerwowało Anastazję, bo dalej nic nie wiedziała o stanie zdrowia brata. Kiedy w końcu skończyła podpisywać dane o bracie, poszliśmy do łazienki, żeby wyczyścić jej ręce z krwi. Panowała tam niezręczna cisza. W pewnym momencie Anastazja po prostu się rozplakała. Opadła na podłogę, a ja byłam kompletnie zszokowana i nie wiedziałam, co mam robić. Stwierdziłam, że usiądę obok niej i postaram się ją pocieszyć. Anastazja zaczęła opowiadać, co się stało:

- To oni mu to zrobili.

Nie wiedziałam, co mam powiedzieć. Zapytałam, choć przeczuwałam odpowiedź:

- Kto?

- Moi rodzice – zatkało mnie.

- Jak to?

- Od kilku miesięcy mają problemy z alkoholem. Nie panują nad sobą. W domu ciągle słysząc krzyki, kłótnie, czasem dochodzi do rękoczynów. Nie wiedziałam, komu mogę to powiedzieć, więc udawałam, że nic się nie dzieje. Dzisiaj było inaczej, nie wiem, co się stało rodzicom, ale byli bardziej agresywni niż zwykle. Michał chciał im pomóc, przerwać kłótnię. Rodzice nie byli z tego zadowoleni... Tata chwycił kawałek szkła i dźgnął go prosto w brzuch.

- Nasieńko, czemu nawet mi nie powiedziałaś? - zapytałam zmartwiona.

- Bałam się, że nie będziesz chciała być moją przyjaciółką.

- Nie mów tak. Pamiętaj, że zawsze możesz na mnie liczyć – przytuliłam ją.

Po kilku minutach wyszliśmy z toalety i skierowaliśmy się do lekarza, który operował Michała. Na szczęście operacja przebiegła pomyślnie i pan doktor zapewnił, że Michał wyzdrowieje. Teraz jednak musi odpoczywać, dlatego zostanie jeszcze kilka dni na obserwacji. Anastazję czekała jeszcze trudna rozmowa z pracownikiem Centrum Pomocy Rodzinie. Musiała opowiedzieć, co się stało. Niestety, nie mogłam w tej rozmowie uczestniczyć. Poprosiłam Nasię, aby wyznała im to, co mi i wszystko się jakoś ułoży.

Niedawno minął trzeci miesiąc od tamtych wydarzeń. Michał wrócił do zdrowia, lecz blizna po szkłe, zostanie z nim do końca życia. To zapewne nie jedyna blizna, jaka pozostanie po tym incydencie. Ta niewidzialna-wyryta w ich psychice jest bardziej groźna i na pewno nigdy się nie zagoi.